



Historyk idei, socjolog. Urodzony w 1951 r. Ukończył studia i obronił doktorat w Uniwersytecie Warszawskim. Profesor, kierownik Zakładu Historii Myśli Społecznej w Instytucie Socjologii UW, wykładowca w Szkole Mediów Społecznych imienia J. Giedroycia oraz w Szkole Nauk Społecznych imienia B. Jańskiego.

Członek "Solidarności" od 1980 roku: pracował w Regionie Mazowsze NSZZ "Solidarność" organizując komórki związkowe. Współzałożyciel w latach 70. i długoletni redaktor podziemnego kwartalnika Res Publica.

Stale publikuje/publikował w Tygodniku Powszechnym, Wprost, Res Publica, Znak jak też w dziennikach. Członek redakcji gdańskiego kwartalnika Przegląd Polityczny. Prowadzi dla wydawnictwa Alethea serię wydawniczą "Biblioteka polityczna". Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Opublikował ostatnio między innymi: "Anti-Totalitarismus. Eine polnische Debatte" - 2003, "Obietnice demokracji" - 2004; "Księga nad Księgami. Midrasze" - 2004; "Myśl komunitariańska" - 2005; "Pamięć po komunizmie" - 2005.

Ostatnie powstanie

Pytanie o dziedzictwo "S" jest najpierw pytaniem o przesłanie ruchu. Jestem przekonany, że nie da się ono ująć ani w języku antykomunizmu czy antytotalitaryzmu. Nie sposób zamknąć i opisać w języku polskiej polityki z podziałem na lewicę i prawicę. Można ją nazywać ostatnim powstaniem narodowym. Uważać, jak chce obecnie Lech Wałęsa, za początek nowej fali globalizacji. Solidarność była aż zastanawiająco wolna od wszelkich -izmów. Wiemy o tym doskonale, że gdy programy polityczne składają się z -izmów (liberalizmów, socjalizmów, nacjonalizmów) znaczy to, iż przestają być czymś autentycznym, ale, że się obróciły i zdegradowały właśnie w "program". Solidarności -izmy nie tyle udało się odrzucić, ale wręcz ich nie zauważyć, przerosnąć je nie wdając się w jałowe dyskusje ideologiczne. Jeżeli jakiś -izm można znaleźć to ma coś wspólnego z antykomunizmem, choć większość działaczy "S" pozostawało w kręgu gospodarczej utopii socjalistycznej, a wyobraźnię krępowano nie tylko silne akcenty egalitarne, ale również brak namysłu nad wolną, rynkową gospodarką. Solidarność

nie wychodziła poza socjalistyczny krajobraz gospodarczy zapewne nie tylko dlatego, że silne były pęta socjalistycznej władzy, ale również dlatego, że wyobraźnia polityczna nie sięgała tak daleko. Rację mieli zapewne ci, którzy pisali być może z pewną przesadą, że główne przesłanie Solidarności nosiło charakter egalitarny, a nie indywidualistyczny; socjalny, a nie rynkowy. Równy dostęp do władzy i dóbr - ten cel ożywiał podziemnych aktywistów. Na bramach strajkujących fabryk obok wizerunków Matki Boskiej zawieszano hasła "Socjalizm tak-wypaczenia nie!". Prawie wszyscy pragnęli niepodległości - to pewne. Także końca dyktatu monopartii, kłamstwa i przemocy, cenzury i zamkniętych granic. Ale czy na pewno zmiany ustroju?

Projekt etyczny

Solidarność była czy okazała się, skłonny jestem sądzić, przede wszystkim projektem etycznym, który raczej daje się opisać w języku papieskich homilii czy sołżenicynowskiego katechezmu zaczynającego się od najważniejszego z wezwań: nie kłamać, nie donosić, nie współpracować z totalitarną władzą. Był to projekt etyki obywatelskiej, w której trzy wartości były pierwszoplanowe: równości głosu, godności i sprawiedliwości.

Czytając i oglądając "Solidarność" w jej różnych wymiarach działania i stawania uderza niemal wszystkich obserwatorów i uczestników ruchu: nacisk na wagę słowa, dyskusji, negocjacji, dbałości o przestrzeganie reguł demokracji. Polska, szczególnie jesienią 1980 roku i wiosną 1981, jak i w czasie I Zjazdu Solidarności zamieniła się w obradujące i spierające się ciało. Dyskutowano o wszystkim. Nie było z góry nałożonych ograniczeń i tabu na to, o czym można i trzeba mówić, co podlega dyskusjom. Granice wyznaczała nasza wyobraźnia i potrzeby chwili. Rozmawiano o tym, jak zorganizować lepiej produkcję w zakładach, jak zapewnić ochronę socjalnych praw, jak zmienić ustrój uniwersytetów, jak ograniczyć emisję trucizn, jak poprowadzić strajk w obronie aresztowanych kolegów, jak zlikwidować kolejki, jak wydawać lepsze gazety. Każde środowisko podjęło swoje obrady: od milicjantów po stoczniowców, od profesorów uniwersytetów po górników, od członków partii po zagorzałych przeciwników komunizmu. Gorące lato i jesień 1980 zaowocowało powstaniem wielopunktowych list postulatów. Z istnieniem komórek solidarności ludzie byli skłonni wiązać większość oczekiwań w sferze bytowej, społecznej i politycznej, kulturalnej. "'Solidarność" jakby symbolicznie zbierała marzenia o lepszym i godniejszym życiu - mamy ją po to, aby przestrzeń samorealizacji stała przed nami otworem", pisał Ireneusz Krzemiński. Mówili nie tylko ludzie. Mówiły mury plakatami i farbą wymalowanymi hasłami i wieszanymi na murach zakładów portretami Papieża i Matki Boskiej. Można rzec, nagle i na skalę niespotykaną powstała złożona, wielobarwna wspólnota komunikacyjna, w której nie tylko chodziło o dochodzenie swoich praw i ile zapewnienie wszystkim znanego ze starożytnych Aten prawa do równości głosu zwanego isegoria.

W ten sposób ustanawiając niezależną przestrzeń komunikacji zbiorowej przełamano monopolu komunikacyjnego władzy, jaki i Przełamanie izolacji i atomizacji społecznej. Komunikacja polityczna wymagała pokonania bariery nieufności i strachu, i co nie mniej ważne, musiała sobie radzić z niedostatkiem w zakresie więzi społecznych, braku ustalonych i trwałych kanałów komunikacyjnych między różnymi grupami, warstwami i społecznościami terytorialnymi. Skutki długoletniego procesu atomizacji społecznej dawały o sobie znać. Między intensywnie odczuwaną wspólnotą narodową, a grupami rodzinno-przyjacielskimi rozpościerała się pusta, zimna przestrzeń nieufności i niechęci. To owa przestrzeń wymaga zabudowania, a środkiem do celu był zarówno NSZZ, jak i wszystkie inne organizacje odnowione czy powstałe pod parasolem ruchu solidarnościowego. Nowo wywalczone swobody zostały spożytkowane do budowy tego, co potem nazwano społeczeństwem obywatelskim.

Godność przede wszystkim

U podstaw komunikacji etycznej jak i politycznej leżało słowo godność. W uchwale programowej czytamy, że "Solidarność" zawiera w sobie "dziedzictwo niezależnych działań robotników, inteligencji i młodzieży, wysiłków Kościoła o przechowanie wartości, dziedzictw walk o godność ludzką w naszym kraju." Naruszeniem godności ludzkiej były wielogodzinne kolejki o ser czy buty, niskie pensje i wszechwładza nomenklatur partyjnych. Naruszeniem godności były kłamstwa komunistycznej propagandy, cenzura, absurdalne zakazy dotyczące organizacji służby zdrowia.

Godność jest wartością nie poddającą się negocjacom. Nie sposób jej uszczuplić czy zamknąć tylko do pewnej sfery życia. Ten rodzaj przesłania angażował całą osobę głoszącą takie wezwanie. Afirmował odbiorcę i wymagał od niego również pełnego zaangażowania. "Na tym planie poprzedzającym poziom polityczno-intelektualny, chodziło o powiadomienie siebie i innych o obecności prawdy, dobra, wiary i nadziei w ludzkiej egzystencji". Ten rodzaj przekazu odwoływał się do tego, co wspólne nie tylko pośród uczestników ruchu, ale wspólne w naszej etycznej warstwie istnienia również z naszymi przeciwnikami. Godność jednej strony pozwalała ujawnić się godności innych osób. Istniała w relacji wzajemności. Domagała się postawy dialogicznej, otwartej wolnej od zacietrzewienia i nienawiści. Godność nie tylko objawiała jakość naszej egzystencji, ale również stawiała warunki istnienia samej rozmowy i wspólnoty komunikacyjnej. Stała ponad "kłębem lęków, nieufności, dezorientacji i znieczulic", o czym zapewniał nas biuletyn Solidarności ziemi łódzkiej. To było owa etyczna podstawa komunikacyjna. Ona wyznaczała "my" tego ruchu, my otwarte, w którym wszyscy, niezależnie od swoich politycznych przekonań mogli się odnaleźć. Demokracja w tym rozumieniu to stan, w którym godność każdego z nas jest zagwarantowana i wszyscy mamy prawo do jej manifestowania. Zasada sprawiedliwości stanowiła jako konieczne uzupełnienie. Traktowanie ludzi jako równych w prawach.

Owo prawo godności w polskim, solidarnościowym kontekście nabierała sensu przez to, że stanowi konkretyzację obiektywnego porządku wartości. Ta nie da się utrzymać, jeżeli nie założymy istnienia Boga. Założenie istnienia Boga nie było założeniem w praktyce ruchu. Nie było postulatem rozumu teoretycznego, ale czymś najintensywniej odczuwanym. Tym bardziej po pierwszej wizycie w Polsce pierwszego polskiego Papieża. Religia stała nie tylko w centrum naszego doświadczenia, ale również, jak w amerykańskiej demokracji, ośnowę, warunek podtrzymania demokracji. Religia, jak uczył przed ponad 150 laty Alexis de Tocqueville i co znalazło swoją polską konkretyzację, uczy nie tylko szacunku dla tego, co w nas nieśmiertelne, co podlega czci i ochronie, ale również ogranicza wszelką władzę. "Maksyma bezbożna (ateizm), która w wieku wolności została wymyślona chyba po to, by uprawomocnić poczynania wszystkich przyszłych tyranów. Otóż jeżeli prawo nadaje społeczeństwu amerykańskiemu wszechwładzę, to religia kładzie tamę dowolności pomysłów, zabrania porywać się na wszystko". Podobnie rzecz miała w Polsce. Religia z jej fundamentalną idea godności i praw człowieka, mam przekonanie, była postrzegana, a przede wszystkim przeżywana, jako podstawa ładu przenikającego sferę etyczną i polityczną zarazem, stanowiąc jej ostoję, ale również ochronę przed dowolnością i manipulacją propagandową i ideologiczną.

Ojczyzna obiecana

Nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje skali zmian, jaka dokonała się w Europie środkowej i wschodniej po roku 1989. Korzystamy ze swobody podróży, wolności słowa, gospodarowania, mamy do czynienia w Polsce z fantastyczną rewolucją edukacyjną, odbywają się wolne i pluralistyczne wybory, nie tylko formalnie, ale i realnie chronione są podstawowe uprawnienia człowieka i obywatela. Stajemy się częścią Europy, Zachodu. Nasze kraje odzyskały pełną niepodległość. Nie mamy na swoich ziemiach obcych wojsk okupacyjnych. Można rzec, że zasadnicze cele polityczne S zostały zrealizowane. Ale naszych problemów nie da się sprowadzić do tych mniej lub bardziej wymiernych wskaźników określających jakość życia w Polsce po roku 1989. Cele te zresztą na swój sposób osiągały państwa i narody, które nie przeszły przez doświadczenie masowego ruchu antykomunistycznego: Węgry, Czechy, Słowacja, Słowenia. Można rzec osiągnięto je tam nie dlatego, że mieli swoją przygodę ze swoją Solidarnością, ale dlatego, że zmienił się cały światowy układ sił, że komunizm zawałił się do środka.

Szczegółowość doświadczenia Solidarności skłonny jestem wiązać właśnie ze jej etycznym przesłaniem tego ruchu, który skupia w sobie idee równości głosu - godności - sprawiedliwości. Rzekłbym wręcz, że w tym sensie S pozostała w nas jako nasza ojczyzna obiecana, a nie tylko miniona czy utracona. Oczywiście w normalnych czasach trudno utrzymać wysokie wymagania i tamto emocjonalne napięcie. Jednak doświadczenie "Solidarności" i tkwiąca w nas pamięć zarówno "czasów karnawału", jak i stanu wojennego pozostawia nas z dwoma społecznymi głodami: pierwszym to głód uczestnictwa, który przekłada się na ideę społeczeństwa obywatelskiego i nie tylko proceduralną wizję demokracji. I drugi głód, głód wyrazistej moralnej

wspólnoty z dwoma centralnymi wartościami: godność i sprawiedliwość. Solidarności z czasów sierpniowych nie rozpoznaje po szczególnym kroju liter, nazwiskach przywódców (luz ich już było, ilu odeszło), ale po tych etycznych wymaganiach, jakie związek wówczas w nas rozbudził. Problem "S" lokowałbym nie w języku prostych podziałów politycznych, ale w sferze prepolitycznej, w obszarze zagadnień nazywanych, z braku lepszego określenia, teologią polityczną. Chodziłoby w tym wypadku o te wartości, które stanowią o podstawach nowego ładu, dawałyby wolności zakorzenienie we wspólnym losie i we wspólnym dziejowym istnieniu.

Przeczytałem dziesiątki wypowiedzi dawnych działaczy solidarnościowych. W większości ich wypowiedzi uderza bynajmniej nie poczucie triumfu, zadowolenia ze słusznie i dobrze spełnionego obowiązku, wdzięczności tysiącom im podobnym działaczom. W ich wypowiedziach uderza aż krzyczące poczucie klęski, rozczarowania, zniechęcenia. Mam te świadectwa za niezwykle ważne, bo mówią nimi te osoby, które ową S budowały, którzy czują się i mają do tego prawo czuć depozytariuszami tych wartości. W ich wszystkich wypowiedziach powtarza się: brak lub słaba identyfikacja z III RP, czego miarą jest niska frekwencja wyborcza, jedna z najniższych na świecie; niski stopień zorganizowania społecznego; słabość społeczeństwa obywatelskiego; narastająca a nie malejąca wzajemna nieufność, wreszcie szeroko piszą o wysoka nieufność do instytucji państwa i wzrost postaw, które określiłbym mianem społecznego indywidualizmu. Wreszcie, co ma wielkie znaczenie, zbytne rozwarstwienie społeczne, wielka, najwyższa w Europie, skala bezrobocia.

Powtarza się bardzo krytyczna ocena zarówno polityków wywodzących z partii komunistycznej, jak i partii postsolidarnościowych.